

Mądrość Pana Boga

Chyba o wiele częściej myślimy o Bożej opatrności niż o Bożej mądrości. Opatrzność Boża to Bóg czuwający nad wszystkim, coś dopuszczający, prowadzący dzieje świata i człowieka. W Bożej opatrności objawia się Jego przewidująca mądrość. Wszędzie pełno śladów Bożej mądrości: w otaczającej nas przyrodzie, od mikroorganizmów po wielkie planety poruszające się z matematyczną dokładnością. Sam człowiek, we wszystkich jego funkcjach: duchowych (dusza, psychika, intelekt) i materialnych (ciało, organizm) jest wielkim objawieniem Bożej mądrości Stwórcy. Wszystko to jednak jest tylko słabym odbiciem tej mądrości, która jest w samym Bogu, którą jest On sam. Pan Jezus, do narodzin którego się przygotowujemy, jest Mądrością Boga. W delikatności ciała Bożego Dziecięcia, ale też w poranionym, umęczonym Ciele Bożego Odkupiciela. On jest Mądrością Boga pośród nas. W Jego słowie, które czytamy podczas każdej Mszy świętej, ale także w mocy ukrytej w sakramentach świętych. W modlitwie do Ducha Świętego najpierw prosimy o dar mądrości, który oznacza po prostu obecność Bożej mądrości w nas. Oczekiwanie na Boże Narodzenie niech żyje w nas jako pragnienie Bożej Mądrości, której w naszym życiu tak bardzo potrzebujemy.

Wszystko badajcie!

Żyjemy w czasach masowej produkcji pozorów, fikcji, półprawd i fantazji, które ludzie biorą, jak leci, za prawdę, za jedyny lek na wszelkie dobro i zło, zupełnie bezkrytycznie. Świat kuszących reklam, banków promujących *chwilówki*, polityków obiecujących, że *z nami będzie lepiej?* Ilu już dało się na to nabrać. Jak wielu bankrutów finansowych, częściej życiowych,

gdy w końcu się przekonali, że to wszystko się nie opłaca, że nie warto. Mówi się: *życie jest najlepszą szkołą życia, życie cię wszystkiego nauczy, szkoła życia*. Nieraz jest to twarda szkoła, w której się zostaje, czasami przechodzi się *do następnej klasy*. Może dlatego św. Paweł zachęca nas: *Wszystko badajcie!* A więc nie bądźcie bezkrytyczni. Używajcie rozumu oświeconego światłem waszej wiary w Pana Jezusa. Nie dajcie się ogłupić pierwszemu lepszemu oszustowi. Szkoda życia! Św. Jan Chrzciciel uczy nas dzisiaj tej wielkiej umiejętności, największej wśród wszystkich, odróżniania Boga od *nieboga*, Pana Jezusa od *antychrysta*, prawdy od *fałszu i za kłamania*. Trzeba mieć silne nerwy, ale i cierpliwość oraz ducha rozeznania, by nie pomylić falsyfikatu z oryginałem, rzeczywistego piękna i ewidentnej brzydoty. Św. Jan Chrzciciel nie jest jeszcze jednym oszustem w tym świecie, jest tym, który pokazuje nam Boga, który stoi pośród nas, Jezusa Chrystusa.

Czas u pana Boga

Czy Pan Bóg nosi zegarek na rękę? Wiele wskazuje na to, że chyba nie. Bo jeśli *jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat, jak jeden dzień*, to znaczy, że Boże rachuby są zupełnie inne od tych naszych, ludzkich. Cóż to jest jeden dzień, nawet jeden tydzień – mówimy. Czas tak szybko ucieka, ani się człowiek nie obejrzy a już święta *na karku*. Ale to tylko takie pozory, bo niezmiennie godzina ma 60 minut, a dzień 24 godziny, nawet jeśli nam mówią, że teraz dzień jest prawie o całych osiem godzin krótszy. Więc jeśli my ludzie tak sobie mówimy, to tym bardziej Panu Bogu wolno mówić, że jeden dzień jest jak 1000 lat, a 1000 lat jak jeden dzień. Więc o co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi? Powiedzmy tak: tylko żyjący mogą spoglądać na zegarek, bo żyją, bo otrzymali od

Stwórcy czas swojego życia. Nasze życie jest czasem, rozgrywa się w czasie, a czas jest miarą naszego życia, od poczęcia aż do śmierci. Bóg cieszy się każdą chwilą naszego życia (z nami jest różnie). Panu Bogu dłużą się te chwile naszego życia, które przeżywamy bez Niego, poza Nim. Bóg na całą wieczność chciałby zatrzymać te chwile, w których jesteśmy blisko Niego, gdy np. się modlimy, gdy żyjemy w zjednoczeniu z Nim. Może tylko wtedy patrzy na zegarek i chce nas zatrzymać przy sobie jeszcze trochę, na wieczność.

Spuśćcie rosę

Na początku Adwentu znowu rozlega się to święte wołanie: *Spuśćcie rosę niebios z góry, a obłoki niech spuszczą z deszczem Sprawiedliwego*. Tak się składa, że również w tych dniach mówi się wiele o braku wody, z powodu bardzo słabych opadów, nie tylko w odległych częściach świata, ale również i u nas. Deszcze, rosa, woda to nie tylko potrzeba letnich upałów, ale też wiosennego budzenia się wszystkiego do życia. Odpowiednia ilość wody to wielkie błogosławieństwo dla całego świata, w każdym czasie. Adwent to wołanie o błogosławieństwo Zbawiciela, to wołanie o Boga, aby przyszedł do nas w mocy Ducha Świętego Ożywiciela. Woda chrztu świętego, która kiedyś spłynęła po naszych głowach, to wylanie Ducha Świętego, to deszcz zbawienia, który nieustannie użyźnia glebę naszego życia. *Niech się otworzy ziemia, niech się otworzy ziemia, i zrodzi Zbawiciela*. Święty czas Adwentu to także wezwanie skierowane do nas, do otwarcia się na przyjście Zbawiciela i Jego ożywiającej mocy. Nasze serce jest umiłowaną ziemią Pana Boga. Jesteśmy Jego umiłowanymi dziećmi, tu na ziemi. Niech Adwent pomoże nam obudzić w sobie tę szczerą tęsknotę za Bogiem, za Panem Jezusem, który ma się narodzić pośród nas, w nas. Nigdy nie jest za późno, by otworzyć swoje serce Panu

Bogu, i nigdy też za wcześnie. Oto teraz.

Czas otwarty

I pomyśleć, że znowu zbliżamy się do końca roku, a już za tydzień, w I Niedzielę Adwentu, rozpoczniemy nowy rok liturgiczny. Czy wystarczy kolejny raz powtórzyć banalne słowa: Jak ten czas szybko leci? Może i leci, ale przecież niezmiennie minuta składa się z 60 sekund, godzina z 60 minut, dzień składa się z 24 godzin, nawet jeśli mówimy, że teraz jest o całych 7 godzin ?krótszy?. Owszem, Pismo święte mówi o błogosławieństwie długiego życia, a z kolei św. Paweł jakby ostrzega, że czas jest krótki. Pewna osoba, która obchodziła swoje 90 urodziny powiedziała: Jak to szybko przeleciało. A potem opowiadała jak wiele się w tym czasie wydarzyło. Przeżycia wojenne, wychowywanie trójki dzieci, teraz już są wnuki. Długie życie, pełne życia, pełne Bożego błogosławieństwa. Teraz, gdy kończy się rok liturgiczny, czy potrafimy się zdobyć na wdzięczność wobec Pana Boga, nie tylko za otrzymany dar czasu, ale także za dar zbawienia, który wypełnia się w czasie naszego życia, codziennie, w niedziele i święta. *Nie mam czasu* – to chyba największe kłamstwo, jakie często wychodzi z naszych ust. Nie mam czasu na to i na tamto, nie mam czasu na modlitwę, by odwiedzić kogoś, kto już długo za mną tęskni, nie mam czasu na Mszę świętą. Nie mam czasu? to właściwie znaczy, że już nie żyjesz albo żyjesz bez sensu?

Niewiasta dzielna

Piękna charakterystyka dzielnej niewiasty stanowi treść Pierwszego czytania z dzisiejszej niedzieli. Owa dzielna niewiasta to po prostu kobieta wszechstronna, zjawisko wyjątkowe, *jej wartość przewyższa perły*. Roztropna i zaradna, mądra, zapobiegliwa, *serce małżonka jej ufa*. A przy tym wszystkim *boi się Pana*, a więc ufająca Panu Bogu, wierząca! Chciałoby się powiedzieć: kobieta idealna! Stąd sam autor tego tekstu zaczyna od prowokacyjnego pytania: *Niewiastę dzielną* (a więc taką idealną) *któż znajdzie?* Być może na tropie takiej niewiasty są współczesne feministki, choć wiadomo już, że ich ideał kobiety nie zakłada, a nawet wyklucza wiele cech, które uwzględnione zostały przez autora Księgi Przysłów. Dzięki Bogu nie brakuje nam dzielnych niewiast. W osobach naszych matek, żon, parafianek. Świat dawno przestałby istnieć gdyby ich nie było. Że istnieje, to dzięki nim, że czasami, tu i tam, coś się chwieje, to tylko dlatego, że chwieje się ten ideał dzielnej niewiasty. Tak wiele pięknych i ważnych słów już wypowiedziano na ten temat (wcale nie z ust feministek!). Nieprzypadkowo ten tekst jest czytany na św. Jadwigę. Bo to było dziejowe uosobienie niewiasty dzielnej. Bogu dzięki, w naszej parafii mamy bardzo wiele takich niewiast, dzięki nim wszyscy istniejemy: matek, żon, po prostu dzielnych kobiet.

Niewiedza wiedząca

Przeżyliśmy wyjątkowe święta, święta pełne życia. I aż trudno uwierzyć, że dotyczyły one śmierci i umierania. Tłumy na drogach, tłumy na cmentarzach, tłumy modlących się w kościołach. Co spowodowało, że ludzie tak jednomyślnie poderwali się, aby tym razem zgromadzić się wokół śmierci? Czy

sam fakt śmierci i umierania to spowodował, czy może zdecydowało o tym bardziej życie. Dlaczego nawet ludzie niewierzący i wątpiący skierowali swoje kroki na groby swoich bliskich zmarłych? Czy tylko tak na wszelki wypadek, gdyby miało się okazać, że jednak coś tam po śmierci się dzieje? Okazuje się, że ludzie wierzący poszli tam z tych samych powodów albo raczej na podstawie tej samej niewiedzy. Zarówno dla tych pierwszych, jak i dla tych drugich, niewiedza dotycząca śmierci i umierania, i tego, co jest potem, posiada tę samą rangę, rangę niewiedzy wiedzącej. Wiele w nas mówi nam, że po śmierci chyba już nic nie ma. Ale jeszcze więcej w nas mówi nam, że po śmierci musi jeszcze coś być. Wszystko byłoby może prostsze gdyby człowiek nie miał w sobie tego, co nazywa się nadzieją. Gdybyśmy nie mieli nadziei, nie opłacałoby się żyć i przychodzić na ten świat. Gdybyśmy nie mieli nadziei nie opłacałoby się nawet umierać. Opłaca się żyć i umierać dla Tego, który jest naszą Nadzieją.

Komu pomogę?

Najbliższe dni, cały najbliższy tydzień upłynie pod znakiem zamyślenia nad śmiercią, nad sensem życia, ale i nad tajemnicą życia wiecznego. Kościół święty w tym czasie wzywa wszystkich swoich wiernych do wzmożonej troski o tych spośród nas, którzy już odeszli do wieczności. Wszyscy potrafimy się bardzo mobilizować, gdy trzeba pomóc żywym, których dotknął kataklizm, pożar, powódź, nawet w najdalszych zakątkach ziemi. Szukamy najlepszych rozwiązań, by pomoc była skuteczna i szybka. W takich sytuacjach odzywa się w nas to, co najlepsze, budzi się w sercach zew miłosierdzia, bo mówimy: może i my kiedyś będziemy w takiej samej potrzebie, sytuacji. Ale w tym zbliżającym się tygodniu idzie o los zmarłych. W końcu śmierć to jest ten największy dla człowieka kataklizm. Ten

ostateczny. Ale my chrześcijanie wiemy i wierzymy, że życie człowieka zmienia się, ale się nie kończy. Wierzymy, że każdy z nas kiedyś będzie musiał stanąć przed trybunałem miłosiernego Pana. A któż z nas jest bez grzechu. Trzeba więc koniecznie pomyśleć, komu w tym tygodniu mógłbym pomóc, za kogo ofiarować modlitwę, odpust. Komu powinienem przebaczyć, by nie musiał *po tamtej stronie* czuć się zablokowany z powodu braku mojego miłosierdzia. Za kogo więc ofiaruję mój dar modlitwy? **[prob]**

Wystawiać na próbę

Nasze codzienne życie toczy się stałym, niezmiennym nurtem. Wciąż te same drogi, zdarzenia, spotykani ludzie. Cieszymy się, gdy jeszcze temu towarzyszy radość, poczucie satysfakcji z drobnych osiągnięć. Choć zdarzają się różne zaskoczenia, najczęściej nieprzewidziane, które potrafią zburzyć ten nasz rytm życia albo przynajmniej mocno go zakłócić. Na początku czujemy się wytrąceni, czasami nawet nie potrafimy się pozbierać. Jednym słowem nasze życie, to czemu szczerze się poświęcamy, zostaje wystawione na próbę. Bywają próby bardzo ciężkie. Z niektórych prób ludzie nie potrafią wyjść już do końca życia. Dla nas jako chrześcijan, ludzi wierzących, nie ma takich prób, przeciwności, których nie moglibyśmy pokonać. Owszem, jak dla wszystkich innych ludzi są one zaskoczeniem, także dla nas. Ale oprócz poszukiwania wszelkich możliwych ludzkich dróg wyjścia, mamy jeszcze blisko siebie Tego, który miał moc oprzeć się nawet tej najcięższej próbie, jaką była śmierć. Po ludzku mówimy: nie ma sytuacji bez wyjścia. I to jest prawda. Wyznawca Pana Jezusa tym bardziej może tak mówić i myśleć. Ostatnia rada jest bardzo praktyczna. W chwilach powodzenia, satysfakcji, szczęśliwego przebiegu twoich spraw, pamiętaj, że w jednym momencie może przyjść coś zaskakującego,

próba. By nie tracić ducha. **Prob.**

Pan – nie Pan

Pod tym względem, jak zresztą pod każdym innym, Słowo Boże jest jasne i przejrzyste. Chodzi o Boga, o Jego jedyność i prawdziwość, którą jasno wyrażają słowa: Poza Mną nie ma Boga. Ja jestem Pan i nie ma innego. Dzisiaj chętnie mówi się o dylematach moralnych. Np. czy można zezwolić dwóm facetom na adopcję dziecka? – (uważam, że nawet padniętego jeża nie powinni adoptować!), czy można klonować istoty ludzkie, lub czy można zgodzić się na tzw. matki zastępcze czyli surogatki tam, gdzie trudno osiągnąć efekt matki naturalnej? Są to dylematy pozorne. Podstawowym dylematem współczesnego człowieka (prehistorycznego też!) jest inny dylemat, który zwięźle został ujęty w przykazaniu: Jam jest Pan, Bóg twój. Nie będziesz miał bogów cudzych (innych, obcych!) przede Mną. Najprawdopodobniej Pan Bóg złości się tylko z jednego powodu: gdy człowiek flirtuje z jakimś innym bożkiem. On nam potrafi wybaczyć każdy grzech, z wyjątkiem tego jednego: gdy skłaniamy się ku jakimś innym bożkom. Tę boleść nasz Pan Bóg znosi najciężej. Bo to jest tak jak gdyby dziecko próbowało własnej mamie wmówić: Ty nie jesteś moją mamą! Ta pani, która dała mi lizaka, jest moją mamą. Żadne kochające swą mamę dziecko nie zdobędzie się na coś takiego. Owszem, jakże często my, dzieci Boże, wpadamy w tego typu pułapkę zaślepienia. [prob]